Rok IX. Kraków 1. Lutego 1906 r. Nr. 3.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Opowiadano mi rotmistrzu, iż przechwalasz się, że Cyganiewicz to nic wobec pana?
— Tak jest, pani — tylko naturalnie nie na brudnym piasku i nie w cyrku...
— Jakto, a na czem?
— Na czemś miększem — naprzykład na wygodnej otomance...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 2. czasopisma „Bocian“ z dnia 15 stycznia 1906, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Siostrzenica księdza proboszcza“ od wyrazów: „w drodze zjawisko“ do wyrazów: „dobry Rousseau“ na str. 4 łam 2; 2) „Po ślubie“ w całości str. 5 łam 3 i 3) Tekst pod ryciną dolną na str. 7 łam 1 od wyrazów: „Pani“ do końca, — zawierają znamiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 30 grudnia 1905. *Pogorzelski* m. p.

ZMIANA ZATRUDNIEŃ.

W zaloty do swej Magdy
Przychodzi młody Grzegórz,
Stateczny, pracowity —
I czegóż żądać, czegóż?

Choć mieszka w wsi sąsiedniej,
Za górą — hen! — daleko!
Poczciwy Grzegorz nosi
Na targ do miasta — mleko.

I dziewka pilną pracą
Swój przyszły posag zdwaja:
Poczciwa Magda nosi
Na targ do miasta — jaja!

Codzień się spotykali
W gaiku niedalekiem:
Magdusia szła z jajkami,
A dobry Grzegorz — z mlekiem.

Raz się porozumieli,
Gdzie cichy brzeg ruczaja:
Dziś Magda *nosi* mleko,
A dobry Grzegorz — jaja.

Chat-Noire.

Na ulicy.

— Ta dama, co przechodziła, ma figurkę bez zarzutu.

— To dla mnie bardzo pochlebne.

— A to jakim sposobem, może pan jesteś jej ojcem.

— To nie, ale dostawcą waty.

PRACOWITA POKOJÓWKA.

Andzia jako pokojówka
Zatrudniona jest w hotelu,
Hotel ten renomowany
Liczy zawsze gości wielu.

A dwanaście jest numerów
Do obsługi i opieki —
Gdy do dwunastego wchodzi,
Ma na twarzy aż wypieki.

— Tyś zmęczona — rzeknę do niej
Jakież tego są powody,
Ach! domyślam się!... męczące
Są zapewne wasze schody!

— Pan się myli, drogi panie —
Brzmi odpowiedź Andzi szczera —
To nie schody mię tak męczą,
Ile raczej — te numera!...

Chat-Noir.

Między przyjaciółkami.

— Więc naprawdę wychodzisz za mąż za człowieka, który 6 miesięcy siedział.

— Trzeba być pobłażliwą, ja już siedzę 28 lat.

Z DZIEJÓW MAŁŻEŃSTWA.

Pewien młodzian się zakochał
Na zabawie w swej danserce,
A gdy pannie się oświadczał
Silnie biło jego serce.

Drżał z obawy, czy wybrana
Kornych jego próśb wysłucha:
„Jesteś całem mojem szczęściem!“ —
Szeptał lubej swej do ucha.

Dziś, gdy młodzi się pobrali,
Inną postać ma to szczęście,
Bo gdy żona go nie słucha
Silnie biją jego pięście!

K. K.

W szkole.

Katecheta: Na co Bóg stworzył Ewę?
Uczeń: Aby się Adam nauczył mnożyć.

ROZTARGNIONY.

Pan profesor — roztargniony,
Jak bywają z nich niektórzy,
Z żoną świeżo poślubioną
W poweselnej był podróży.

Gdy mężowskich względów chciała
Kobiecinka bardzo chciwa,
Badał zamiast młodej żony
Stare zbiory i archiwa.

I pomniki klasycyzmu
Zwiedzał od samego rana,
A nie wiedział, że i żonka
Jest klasycznie zbudowana.

Zamiast wdzięków młodej żony
Znał wybornie wdzięki ruin,
Zamiast drzwi do jej sypialni,
Wiedział, gdzie spał król Balduin.

Raz z małżonką jadł kolacyę,
A gdy byli już po wetach,
Żona poszła do numeru,
A on został przy gazetach.

Lecz że była, jak wiadomo,
Na pieszczoty dosyć chciwa,
W pół godziny przez kelnera
Do numeru męża wzywa.

Pan profesor roztargniony
Spojrzał gniewnie na natręta:
„Teraz nie mam czasu!... Proszę
Wezwać mego asystenta!...“

Amaris.

Nasze dzieci.

Sześcioletnia Kazia (pyta mamy): Mamusiu, jak koń ma katal, to kto mu nos obciela.

Zaręczyny serbskie.

Serbowie znowu zaczynają się przypominać Europie; od trzech lat już nie zamordowali żadnego króla, więc dla odmiany prowadzą teraz niekrwawą co prawda wojnę cłową o... świnie. Nie od rzeczy tedy będzie przy tej sposobności zaznajomić łaskawych czytelników, z pewnym bardzo interesującym obyczajem, panującym u naszych kochanych (żeby tak pękli!) braci Słowian, a jak to było, *ab ovo* opowiem!

Niedawno temu siedziałem, jak codziennie po kolacyi, w *Cafeé Central*, w towarzystwie kilku kolegów dziennikarzy—rozmowa toczyła się o wypadkach dnia — wtem przysiada się do naszego stolika znany nam z posiedzeń parlamentarnych korespondent pewnego belgradzkiego dziennika, nazwijmy go *Rasicz*, człowiek starszy i dość lubiany. Naturalnie, w tej chwili rozmowa zeszła na Bałkan. Kolega Rasicz zaczął opisywać tamtejsze stosunki i zwyczaje, a ponieważ barwnie opowiadał, więc chętnie słuchaliśmy.

Najciekawsze są zwyczaje, jakie do dziś dnia w Serbii się zachowały, przy obchodzeniu zaręczyn i ślubów — mówił kolega Rasicz — a jeśli panowie się zgodzicie, opowiem w jaki sposób przed kilku laty tu w Wiedniu, uszczęśliwiłem młodą parę serbską.

— Pochodzę z małego miasteczka w południowej Serbii. W tej okolicy do dziś dnia dochowały się starodawne zwyczaje, jeszcze z czasów tureckich. Otóż w tej okolicy, jeżeli młodzieniec stara się o dziewczynę, a jej rodzice się na to zgodzą, wówczas zostawia się młodych ludzi przez kilka minut samych w pokoju. Tam młody człowiek zdejmuje swojej ukochanej trzewiki, potem pończochy, a następnie wdziewa jej nowe, które z sobą przyniósł. Przynosi także z sobą parę podwiązek, które jej własnoręcznie wdziewa, jako symbol, że odtąd młoda dziewczyna już nie stoi więcej o własnych nogach, lecz przez niego jest już związaną. Potem wolno mu zdjąć narzeczonej gorset i... no i pocałować w samo... serce. To naturalnie jest znowu symbolem, którego bliżej nie potrzebuje wam panowie wyjaśniać. Po skończeniu obu tych ceremonii wracają młodzi do swoich krewnych i zaręczyny są już po wszelkiej formie prawnej dokonane. Muszę przytem zauważyć, że bardzo surowo u nas nad tem czuwają, aby między młodymi *nic więcej* nie zaszło nad to, co przepisuje starodawny zwyczaj.

— Bardzo to praktyczny zwyczaj! — zauważył ktoś z obecnych. — Nie kupuje się przynajmniej kota w worku!

Salwa śmiechu. Lecz kolega Rasicz niezmięszany opowiadał dalej:

— Otóż przed kilku laty mieszkał tu w Wiedniu ze mną mój siostrzeniec *Nikola* — był wówczas drobnym urzędniczkiem w pewnym banku. Razu pewnego — nie pomnę już na jakiej wycieczce — poznaliśmy przypadkowo dwie nasze krajanki, panią *Mrasowicz* i jej piękną córeczkę *Milenę*. Naturalnym trybem rzeczy, mój siostrzeniec wkrótce na zabój się zakochał w uroczej Milenie, no i z wzajemnością. Lecz o żeniaczce niestety nie można było nawet myśleć. Nikola pobierał w banku coś 60 fl. miesięcznie, a pani Mrasowicz była wdową po kapitanie serbskim, który padł pod Śliwnicą i żyła z córką z bardzo szczupłej pensyjki wdowiej. Mój siostrzeniec męczył mnie ustawicznie, więc pewnego dnia udałem się do wdowy i poprosiłem ją o rękę córeczki dla Nikoli. Niechaj się przynajmniej zgodzi — prosiłem — aby młodzi się na razie zaręczyli, później już się jakoś zrobi. Tutaj muszę panom nadmienić, że ten łotrzyk, mój siostrzeniec, koniecznie domagał się zaręczyn na sposób serbski... Ktoby piękną Milenę znał, nie dziwiłby się znowu temu tak bardzo... Lecz mama nie chciała na żaden sposób się zgodzić. Oświadczyła uroczyście, że dopiero wówczas zgodzi się na zaręczyny, jeżeli Nikola jako podarunek zaręczynowy wręczy Milenie 10.000 koron. Żal mi się zrobiło tego smyka, więc energicznie do sprawy się zabrałem. Przyrzekłem starej — nawet piśmiennie — że wieczorem po zaręczynach, bezpośrednio po tej pięknej narodowej ceremonii, wręczę Milenie żądaną kwotę. Pod tym warunkiem stara się zgodziła i zaręczyny naznaczono na przyszły tydzień. Na moje wyraźne życzenie w holelu *Continental*.

Tutaj muszę panom nadmienić, że wówczas, gdym starej przyrzekł 10.000 koron, nie miałem nawet tysiąca i... nigdzie kredytu. Ale za to miałem wspaniałą myśl, której naturalnie przed nikim nie wyjawiłem. Po prostu powiedziałem:

Nikola! Na przyszły czwartek odbędą się zaręczyny w hotelu „Continental“ z twoją ukochaną Mileną. Tego samego dnia wieczorem wręczę ci 10.000 koron, jako podarunek ślubny.

Mój siostrzeniec, usłyszawszy to, zgłupiał do

U przyjaciółki.

— Bardzo jesteś zagniewana na twego męża?
— Wyobraź sobie, ten nędznik zgadza się na rozwód, a ja się jeszcze nie porozumiałam z jego następcą.

Zawczesne gratulacye.

— Winszuję panu, panie Pulwer, że tak dobrze umieściłeś obydwie córki.
— Niema czego, przecież została mi jeszcze żona.

ZE ŚWIATA UPADŁYCH.

I.

Wszedłem w znaną kamienicę
I na schody mi znajome,
Gdzie pokoik od podwórza
Miała grzeszna ta Salome.

W pół-negliżu ją zastałem,
Z ramion spadał jej szlafroczek,
Z głębi fałdów pierś wyziera
A namiętność z głębi oczek.

I ująłem ją w ramiona
Rozogniona, drżącą całą
I tuliłem w mem objęciu
Piękne, chociaż grzeszne ciało.

Ona lekko mnie usuwa —
„Co ci to jest, piękne dziecię?!"
— Czekaj! najpierw zdejmę z szyi
Krzyżyk, bo mnie strasznie gniecie!

II.

Są upadłe, co się snują
Cicho jak anioły ziemi,
Które w duszy złem się brzydzą,
Chociaż same są tak złemi.

Co się tylko cicho śmieją,
Cicho skarżą, cicho płaczą,
W bezimiennym cichym grobie
Kończą drogę swą tułaczą...

Remember.

NAJLEPSZY KOCHANEK.

— „Kochanków miałam dużo" —
(Myśl przyszła raz kokocie)
Ten — chciał wierności mojej,
Ten — mówił mi o cnocie.

Ów idealizował
I czcił mnie niby bóstwo,
Dla mej miłości inny
Niejedno robił głupstwo.

Najlepszy z nich pan Adolf!
Taktyka jego inna:
Nie pyta o *niewinność*,
Lecz ile jestem *winna?*

Remember.

Na czas się połapał.

Aron *Zimeles* i Izydor *Hintergedanke* postanowili zawrzeć spółkę do handlowania „szmatami, koszcziami i z inne towary galanteryjne", naturalnie *„en gross"*. Udali się tedy do adwokata, aby im sporządził kontrakt spółki. Cały dzień się biedny adwokat męczył, bo obaj, Aron i Izydor, byli bardzo przebiegli i każdy chciał się wobec drugiego we wszelki możliwy sposób zabezpieczyć, wreszcie koło wieczora był już kontrakt w pięćdziesięciu paragrafach gotów do podpisu. Już, już mieli kontrakt podpisać, gdy wtem Izydor sze złapił za głowę.

— Aj waj! — krzyknął. — Jednemu ważnemu paragrafu mi zapomniali napisacz do kontraktu!!...
— Co? Jaki? — zawołali adwokat i Aron razem.
— Pisz pan, panie mecenarzu: Paragraf 51: *Jak spółkie bedże zbankrutowacz, to sze oboje spólniki dżelą po połowe z czystym zysku..*

Persico.

Między przyjaciółkami.

— Więc znów jesteś bez utrzymania Emilko?
— Niezupełnie — na środę i sobotę jestem zamówiona.

Przy protokole.

Sędzia: Panna, czy mężatka?
Świadek: Panna.
Sędzia: Ile dzieci?
Świadek: Troje...

SĄD BRANKI.

(Legenda).

Przyjaźni nierozłącznej
Zawarli raz przymierze
W Normandyi pięknym kraju
Odważni dwaj rycerze.

Gdy Zygfryd obdarł kupca,
Uczciwie łupy liczy,
I Albertowi daje
Połowę swej zdobyczy.

Gdy Albert znów pieniądze
Na kredyt wziął od żyda,
Połowę — przegrał w karty,
Pół schował — dla Zygfryda.

Napadli gdzie gospodę
(A pić lubieli wiele)
Pod jednym stołem legli
Pijani przyjaciele.

Spotkali gdzie dziewczynę,
Co godna ich miłości,
To wtedy o pierwszeństwo
Miotali zwykle kości.

Aż raz w Normandyi kraju
Zabrzmiały surmy zbrojne
I król ogłosił z Turkiem
Niewiernym — świętą wojnę.

Lecz Zygfryd bez Alfreda,
Ach! nie byłby się obył —
I obaj równocześnie
Dosiedli swoich kobył.

Wrogowie wnet wybici,
A siostry ich i córy
Przed natrętnością wojska
Pouciekały w góry.

Gdy spokój więc zawitał
Na spacer obaj poszli,
Spotkali cud — huryskę
Ukrytą wśród zarośli.

Poznali wartość wdzięków
Jej pieszczonego ciała,
Tem więcej, że li tylko
Ta jedna pozostała.

Rzekł Zygfryd do Alberta:
„Masz! skarby moje zabierz!
Lecz piękne dziecię Wschodu,
To — moja będzie grabież!

„O! nie! ja ją zabiorę!"
Rzekł Alfred do Zygfryda,
„A w zamian dam ci weksel,
Zeskontuj go u żyda!"

— „Nie! nie! Dostają broni,
„Mnie albo tobie biada!"
Wtem Fatma przestraszona
Pomiędzy miecze wpada:

„Nie wadźcie się rycerze!
„Nie znoszę broni blasku!
„Na uwiedzenie czekam
„Nie sama jedna w lasku!

„Z siostrzyczką tu się skryłam —
„Schowajcie miecze ostre!
„Niech pierwszy mnie uwiedzie,
„A drugi — moją siostrę!..."

Amaris.

---

reszty — Milena myślała, że żartuję, lecz przekonawszy się, że to wszystko seryo, chętnie się zgodziły, gdyż oboje już cieszyli się na te piękne zaręczyny, według staroserbskiego zwyczaju.

* * *

Wiadomego czwartku, zjawiła się wdowa ze swoją uroczo wystrojoną Mileną i moim siostrzeńcem w hotelu. Tylko pięciu znajomych zaprosiliśmy. W salonie hotelu proklamowaliśmy zaręczyny, poczem młodzi udali się sami do sąsiedniego, dla nich przygotowanego pokoju. Stara chciała koniecznie spoglądać przez dziurkę od klucza, lecz ją silnie za rękę trzymałem. Ani pięciu minut nie trwała staroserbska ceremonia. Zarumieniona, jak piwonia, weszła Milena do salonu, podczas gdy Nikola był blady, jak ściana. Trzeba było tylko jednego spojrzenia, aby się przekonać, że między nimi nic *więcej* ponad to nie zaszło. Nikola musiał zresztą przedtem swej przyszłej teściowej uroczystą złożyć przysięgę, że swego *tete a tete* z Mileną nie nadużyje. A poczciwy chłopak musiał swego ciężkiego przyrzeczenia dotrzymać.

Gdy młoda para się zjawiła, wówczas ja na chwilkę wyszedłem, a po powrocie podałem Milenie z godnością kopertę z przyrzeczoną kwotą. Milena ze łzami radości rzuciła mi się na szyję, a Nikola tylko całował mnie po rękach.

— Powiedz wujaszku, szczebiotała Milenka — czy te pieniądze *naprawdę* są moje?
— Twoje duszko! Sumiennie je sobie zarobiłaś!
— Ja?
— Tak! Ty, moja kochana! Nie mogę tego dłużej zataić, co zrobiłem, ale uczyniłem to w najlepszej myśli. Chciałem wam umożliwić małżeństwo, a ponieważ sam pieniędzy nie miałem, więc...
— Ukradłeś pieniądze!
— Nie gadaj głupstw!... więc we drzwiach, które do waszego pokoju zaręczynowego prowadzą, wywierciłem 10 dziur... no i wypuściłem te dziury w dzierżawę zblazowanym członkom *Jockey klubu*... chcieli koniecznie widzieć serbskie zaręczyny... ogromnie im się to podobało .. mówili, że czegoś podobnego nigdy nie widzieli... chętnie zapłacili po 1000 koron... a te pieniądze ja wam dałem.. Milenko! Wybacz staremu wujowi!
— Dziesięć miejsc po 1000 koron! — powtarzała Milena w zamyśleniu. Po chwili złapała mnie za rękę, gorąco uścisnęła i szepła do ucha:
— Nie byłeś bardzo mądry wujaszku! Mogłeś przecież tak samo łatwo *dwadzieścia* dziur wywiercić... no... ale tym razem ci wybaczam...

Ada-Ada.

Wiedeń, w styczniu 1906.

Z PAMIĘTNIKÓW PCHŁY.

Dla nas pcheł nie egzystują,
Żadne rygle, żadne zamki —
Przyszłam do kolebki księcia
Za protekcyą pewnej mamki.

Gdy dość miałam krwi niebieskiej,
Za czerwoną tęskniąc trochę,
Wyskoczyłam z pieluch księcia
Pokojówce za pończochę.

Tu schronienie jest cieplejsze,
Niźli puchy i kołyska,
Pokarm dobry, bo dziewczyna,
Jak to mówią, „zdrowiem tryska".

Ssając krew tą — zrozumiałam
Społecznego treść dramatu,
Czemu to arystokracya
Pragnie krwi proletaryatu.

Lecz niedługo mnie żywiła
Młoda proletaryuszka:
Na bieliznę księcia pana
Emigruję wprost z jej łóżka.

Książę pan — wesoły człowiek
Ciągle się w pół-światku kręci,
(Nawiasowo przeszłam przy nim
I kuracyę dłuższą rtęci).

Raz mnie zaniósł za kulisy,
Gdzie z niewinnej pustej psoty
Przeskoczyłam z księcia pana
Baletniczce na trykoty.

Niech pchły wszystkie się dowiedzą
I niech innym to powtórzą:
U baletnic mało mięsa,
Ale za to waty dużo.

Chroniąc się głodowej śmierci,
Której każda pchła unika,
Z mojej chudej baletnicy
Przeskoczyłam na krytyka.

Krytyk nie zostawiał nigdy
Na aktorkach *suchej* nitki,
Mszcząc się za nie — mem żądełkiem
Kłułam jego suche łydki.

Był bezkrwisty, przytem łóżko
Twarde miał, że niczem deska.
Upatrzyłem więc ofiarę.
Kudłatego jego pieska.

Tu mi ciepło i wygodnie,
Tu wiktuję się pożywnie —
Gdy pies mną się zniecierpliwi,
To ogonem tylko kiwnie:

Lecz gdy łapą się poskrobie
To dostaje zaraz klapsa —
I dla tego chwalę sobie,
Że nareszcie zeszłam „na psa"!...

Chat-Noire.

Na ulicy.

— Nie byłaby pani tak dobrą przyjść do mnie obejrzeć moją zbrojownię?

— Znam się na tem, to tylko jest pretekst, ale przyjdę, żeby pana przekonać, że mam słuszność.

Z pokoju dziecinnego.

Piastunka: Alež dzieci uspokójcie się, ja już wytrzymać nie mogę — dobrze to ma mamka, ona spokojne pędzi życie.

Mały Karolek: Czy i ty chciałabyś być mamką, to ja poproszę tatusia.

Tutti-frutti.

Od zużycia bieleją włosy, ale od kosmetyków czarnieją znowu.

*

Dlaczego gdy się biedna dziewczyna *porządnie* ubierze, uchodzi zaraz za *nieporządną*.

*

Podaj kobiecie palec, a ona zaraz chwyta za obrączkę ślubną.

*

Szał miłości nie zna metody.

*

Wyraz *połowica* rozumieją często żony w ten sposób, że jedną połową mają należeć do męża, a drugą do kogo innego.

*

Ilekroć słyszę o nowoodkrytej kopalni złota, zapytuję siebie: Ile to cnót kobiecych znowu pryśnie?

*

„Szczęście jest ślepe" — powiada mężczyzna i bierze sobie na ślepo żonę. Dopiero małżeństwo otwiera mu oczy.

*

Natura lubi wybryki i policyi się nawet nie boi.

*

Szczęście w małżeństwie znajdują przeważnie kawalerowie t. zw. przyjaciele domu.

*

Miłość sprzedajna, to tak, jak zapalanie papierosa od kogoś na ulicy. Zapalający mówi: *przepraszam*, a podający ogień: *proszę częściej.*

NIEWDZIĘCZNOŚĆ.

Mówią, że policya w Krakowie nic warta,
Że z taką policyą to tylko... do lali!
Niewdzięczni! czyż ona nie broni swą piersią
Tańczącej hołoty w hotelowej sali?

Facecye koszarowe.

Pan kapitan *Piorunkiewicz* był człowiekiem starej daty: przy wojsku dosłużył się rangi kapitana od prostego żołnierza, był więc na wskróś przejęty starodawnymi poglądami, szczególniej zaś nie znosił nowomodnych prądów, jakie od niejakiego czasu zapanowały w armii, zwłaszcza w przedmiocie teoretycznego wykształcenia żołnierzy. Szczególną pałał niechęcią do młodego porucznika, który, dopiero co wyszedłszy z akademii, właśnie owe nowe prądy pragnął w t. zw. *manschaftschuli*, którą prowadził, urzeczywistnić. Panu kapitanowi nie było to w smak, więc przy każdej sposobności czynił porucznikowi ostre wymówki. Razu pewnego zaszedł kapitan do *„schuli"*, gdy młody porucznik wykładał o karabinie.

— Rekrut *Kucik!* — zawołał młody porucznik. — Z ilu części składa się gwer?

Rekrut Kucik, skrobie się w głowę, kręci się na wszystkie strony, lecz mimo wszelkiej możliwej pomocy ze strony porucznika, nie daje należytej odpowiedzi. Wówczas kapitan, korzystając z nadarzającej się sposobności, znowu wsiadł na młodego porucznika i nuże urągać na „te przeklęte nowe prądy" — naturalnie *„in der Dienstsprache"* — żeby *„mannschaft"* nie zrozumiała.

— Mnie to on już odpowie — woła kapitan. — Ja się go zapytam na mój sposób! Słuchajno Kucik! Niech ci się zdaje, że to do ciebie mówi nie ja twój kapitan, ale *Grzela*, parobek z tej samej wsi i on ci się pyta, z ilu części się twój gwer składa? Co mu odpowiesz?

— Jemu? — rzecze rozpromieniony Kucik. — Jemu powiem: *a cóż ciebie beskurcyjo mój gwer obchodzi?* *Persico.*

Oj, te dzieci!

— Czego to płaczesz Adasiu?

— A bo śtluklem luśtlo i powiedzialem, zie to Antoś źlobil i on zia to dostał od taty w śkóle...

— Więc teraz cię dręczą wyrzuty sumienia?

— Tak, bo on powiedzial, zie to ja źlobilem i telaz mnie siukają...

Na raucie.

Dama (silnie wydekoltowana, ale wstrętnie chuda i stara): A więc pan tak dużo podróżowałeś morzem? To zapewne pan wiele strasznych rzeczy widział?

On: Tak, proszę pani — ale to wszystko, to niczem w porównaniu z tem, co teraz widzę...

Najświętsze uczucia.

Narzeczona: Powinnam ci to była już dawno powiedzieć mój Władziu, ale nie miałam odwagi... Otóż dowiedz się, że ja... ja nie mam żadnego posagu!...

Narzeczony: Co?! I jak ty mogłaś nieszczęsna tak igrać do tej chwili z mojemi... *najświętszemi uczuciami!..*

Pocieszył ją.

On: No i czegóż płaczesz? Czyż ci nie wystarcza moja fotografia, którą ci zostawiam?

Niezłe pytanie.

Artystka: Mój Alfred zapewne będzie się cieszyć, skoro się dowie, że mu przygotowuję rozkosze ojcowskie..

Teatralna mama: A więc to na Alfreda padł wybór?

W szkole wiejskiej.

Katecheta pyta, jak się nazywa obecny papież? Ogólne milczenie.

Wtem, z oślej ławy podnosi się jakaś brudna łapa.

— No, powiedz Bartek – odzywa się ucieszony katecheta.

— Proszę ksiendza katychety, bo tu Wojtek straśnie nieprzyzwoite wiatry puśca...

Na stacyi.

Dwie minuty zatrzymuje się tylko pociąg na stacyi — pasażerowie wybiegają, niestety, apartamenta *dla panów* i *dla dam* zamknięte. Jeden z nich drepce i przebiera nogami, nie mogąc wytrzymać.

Towarzysz jego, widząc miny, jakie nieszczęśliwy robi, podsuwa mu tabakierkę, mówiąc:

— Zarzyj sobie, to ci ulży!...

Zarzył więc interpelowany, kichnął i... stało się...

— A co? Ulżyło ci — pyta właściciel tabaki?

— Zupełnie!... — odpowiada zapytany.

W szkole.

Nauczyciel: Aj chłopcze, taki z ciebie leń, że przez ciebie ojciec twój ze zgryzoty pewnie osiwieje.

— Panie nauczycielu, ojciec bardzo by się ucieszył, bo jest zupełnie łysy.

Dwuznaczne.

Chłopak (ze wsi, do weterynarza): Proszę uniżenie, żeby pan dziś przyszli do mojej matki.

Weterynarz: Dlaczego? Cóż się stało?

Chłopak: Świnia zachorowała.

Siostrzenica Księdza Proboszcza.

Kartka z współczesnych kronik galicyjskiej kiernozyi

napisał **Chat-Noire.**

2 Ciąg dalszy.

„Bo ja się dobrze znam na interesie!
Zośka! niech kura zaraz jajka zniesie,
A powiedz tylko, żeby były duże!"
— To pani nawet rozkazuje kurze?
Spytał gość zdziwion rozkazem gosposi.
Na to wbiegł synek: Zośka szóstkę prosi,
Bo karczmarz jajek na kredyt nie wyda!
Albo niech mama sama rżnie do żyda!
Gość zaś pomyślał: Zupełnie jak bajka
Kazać żydowi, aby znosił jajka!
Pani Agnieszka z słów syna nierada
Chcąc rzecz zagadać, rzecze: „Niech pan siada,
Bo ja nie mogę — mam hemoroidy.
Mój drogi panie! Co to mogą żydy!
Gdzie się człek ruszy — tam trąci o żyda!
Te antychrysty — panie — to ohyda!
Z żydów wszelakie nieszczęście wynika.
Ja jestem siostrą księdza kanonika,
Co jest proboszczem u nas na parafii.
On to najlepiej wyłożyć potrafi,
Jaka od parchów dla nas chrześcian zdrada.
I inne rzeczy pięknie ksiądz wykłada,
Świadkiem jest córka moja Weronika.
I ona żydów jak ognia unika,
Bo ciągle słowa księdza ma w pamięci!...
Poczciwe dziecko!... Niech mię tak pokręci!
Sukni duchowej ze żydem nie splami!...
Co się zaś tyczy z owymi jajami
Natychmiast będą!..
(Tu nos utrze ręką)
Jakie pan życzy? na twardo na miękko?
Wiedział kto jajka wymyślił na świecie!
Jajka potrzebne są nawet kobiecie
Jak ja samotnej opuszczonej *gdowie*,
Co z ciężkiej pracy rąk żyje w Chrzanowie!
(Tu łzy obtarła w krasiastą spódnicę)
Z jaj mam kurczęta albo jajecznicę,
Z jaj panie uciech tysiące wynika!...
Co się zaś tyczy Brata Kanonika
I on ma jaja — ale jakie duże!
Bo na plebanii — to raj każdej kurze,
To też z wdzięczności wciąż niosą się kurki!
Niech się najlepiej pan spyta mej córki,
A siostrzenicy Księdza Kanonika!..."
„A gdzie to bawi panna Weronika?" —
Zapytał młodzian znudzony paplaniem.
Tak niedyskretnem zmięszana pytaniem
Niby to muchy od lady odpędza.
— „A córka — rzecze — córka jest u księdza.
On bardzo lubi moją *generacyę*!
Poszła mu wczoraj zgotować kolacyę
I z roztargnienia — (nie mów pan nikomu!)
Dziś zapomniała powrócić do domu!...
Lecz z przeproszeniem szanownego pana:
Osoba pańska jeszcze mi nie znana
Z kimże mam rozkosz?..."
Gość mruknął rad nie rad:
„Jestem Rozporek z Krakowa — literat!"
— Ho! ho z Krakowa! to ci panie święty!"
Przepraszam bardzo p na *literaty*,
Jakaż kondycya — *mówiący* inaczej?"
— Piszę! — rzekł młodzian.
To — już wiem co znaczy!
Jest pan pisarzem przy starostwie pewnie
Jak mój nieboszczyk!.. (Tu westchnęła rzewnie)
— Nie! nie! — zawołał Rozporek z protestem —
I dodał dumnie: Ja poetą jestem!
Ja piszę wiersze, a to zaszczyt wielki!..."
„Aha! rozumiem! wiersze na karmelki!"
— Niech i tak będzie mruknął gość niedbale
„Czy to popłaca?"
— Dosyć sobie chwalę! —
I ręką brzęknął pieniądzmi w kieszeni.
— No! to dla czego pan się nie ożeni? —
Spytała stara. — Jest tu panien dosyć,
Co będą pana rozrywać i prosić,
Bo tu w Chrzanowie każdej chce się męża,
W stanie czystości niechaj żyją księża,
Ale się żenić powinni cywile!" —
I zamyśliła się potem przez chwilę
I bębniąc w ladę rękami obiema
Dodała: „Szkoda, że tu córki nie ma!
Bardzo przyjemna i dobra panienka
Tu — gruba w sobie, a w pasie przycienka,
Warkocz jej panie — niżej krzyżów wisi.
A gdybyś widział nogi Weronisi!
Nikt takich nie ma — jak Chrzanowem Chrzanów!
A zdaniem wszystkich okolicznych panów
Łydki ma grubsze, niż mężczyzna ramię!...
Ja jestem matka, ale ja nie kłamię...
(Niech mi tak na łeb spadnie gdzie wazonik!)
To samo mówi i mój brat kanonik,
A wierzyć trzeba duchownej osobie!" —
I znów zaczęła bębnić w pięści obie,
Bo rąk i gęby nie trzyma w spoczynku.
Wtem nowi goście schodzą się do szynku:
Pan Bugaj, co w(:) szerz cztery metry mierzy,
A codzień zjada flaków sześć talerzy,
Jest więc u starej gość ten w wielkiej cenie,
Ze względu na wielki brzuszek i kieszenie.
Za nim — pan Pisarz. Dobrze jest ze sądem,
Bo skargi chłopom pisze pięknem „rondem",
I pan referent, co ma wzrok nietęgi,
Ze skarg cyfrowaniem już nie ma mordęgi.
Tem się wyróżnia zaś z kolegów bandy,
Że się ubiera niczem jaki „dandy":
Surdut w paseczki a w krateczki spodnie,
Krawat „w secesyę" zawiązany modnie,
Pince-nez na nosie, na głowie cylinder.
Ale bielizna jego pono „minder"
Jak to dowcipnie mówi Weronika.
Lecz proszę państwa — cóż z tego wynika?
Przez kamizelkę nikt mu nie przeglądnie!
Kto się w salonie znachodzi porządnie,
Jak dla światowej przystało osoby —
Ten nie rozpina przecie garderoby!...
No tak, czy nie tak? niech mi każdy przyzna!
A więc cóż szkodzi, choć brudna bielizna?
Wprawdzie są w życiu dość częste momenta,
Że kamizelka i reszta rozpięta,
Lecz to jest zwykle całkiem na uboczu
Z poszanowania dla nosa i oczu.
Co tam zaś o nim Weronika plecie,
Nikt jej na seryo nie traktuje przecie!
Był elegantem ten pan Roman — zaczem
I serc niewieścich słynnym pożeraczem.
Również wyraża się pan pisarz górnie
Nie tak jak czasem na prowincyi durnie,
Z którymi trzeba języka nadłamać,
Co ciągle mówią: „Psiakość" albo „psiamać"!
Pan Roman takich przekleństw nie używa,
Bo elegancya, jeśli jest prawdziwa,
To się i w słowach objawia zarówno:
Poprawna dykcya jest zaletą główną.
On się tem różni wśród innych tysiąca,
Że „konwersując" — po francusku wtrąca,
I to najczystszą chrzanowską wymową.
Na razie wprawdzie umiał jedno słowo,
Lecz go używał bardzo często za to.
Gdy gospodynię zobaczył pyzatą,
Kiwając lekko swym cylindrem w dłoni
W głos: „*A la bonheur!*" krzyknął z progu do niej,
I z elegancyą do lady się zbliża,
Przyczem się drapie w okolice krzyża.
— A gdzież córeczka — panna Weronika?
Ostatnim czasem jakoś mnie unika!
Jej serce inni zdobyli szubrawce!"
I mówił dalej usiadłszy na ławce:
„Ja *à la bonheur*, nie wiem, co to znaczy!..."
— Upraszam pana, by mówić inaczej! —
Pani Agnieszka zawoła surowo,
Bo może znaczy to *miemieckie* słowo
Jakie przekleństwo albo urąganie?
Na moją córkę?!... *Uważuj* pan panie!
A choć pan pisarz, nie właź mi w paradę,
I na pisarza znajdę sobie radę!"
Na to pan Roman oczyma ją zmierza
I skoczy z ławki, jakby siadł na jeża:
„Ach! tak to bywa, gdy kto w ciemnym tłumie
Słów eleganckich wcale nie rozumie!
Wstyd jest dla córki, że ma taką matkę
(Przyczem się ręką poskrobał w łopatkę)
Potem zaległa szynk ogromna cisza.
Pan Roman zwrócił słowa do przybysza:
„Czy wolno spytać, skąd droga prowadzi,
Do nas gość dobry trafia coraz rzadziej
— Jestem z Krakowa! — odrzekł pan Rozporek
— Tak *à la bonheur?* Pewnie na wieczorek,
Który wydaje pan burmistrz w ratuszu?"
I ręką targnął włosy koło uszu.
— Nic o tem nie wiem! — poeta odpowie,
Dość mam wieczorków i bali w Krakowie,
A tu zjechałem, tak — dla odpoczynku!"
— Ładny spoczynek — u Agnieszki w szynku!
Mruknął pan Bugaj. — Wcale niezły pozór!"
I w usta włożył naraz cały ozór
I jednym susem połknął bombę piwa!...
— To pan dobrodziej z Krakowa przybywa?
Rzekł, dobierając się znów do pieczeni.
— Ten pan przyjechał, bo tu się ożeni! —
Pani Agnieszka kwestyę rozwiązała.
— Tak *à la bonheur!* No to Bogu chwała!
Ja tu ożenię pana dobrodzieja
Ale nikt inny — nikt, jeżeli nie ja!
Ja tu mam panie partye milionowe!"
To rzekłszy pisarz podrapał się w głowę.

Pani Agnieszka, niewiasta gorąca
Rzeknie: „A po co pan pisarz się wtrąca?
Nie psuj na darmo panie Roman gęby!
Czy pan jak żyd chce robić dziewosłęby?
Nie minie człeka, co mu przeznaczone
A gdy już trzeba — ja mu znajdę żonę!"
Pisarz wysączył z szklanki swojej trunek
A potem goście zrobili rachunek
I wyszli razem w dobrej komitywie.
Agnieszka pieniądz zgarnęła skwapliwie
I do pończochy starej zesypała.
W rachunkach gości różnica niemała:
Bugaj najlepszy gość był do tej pory,
Ma dwie cielęce i cztery ozory,
Kotletów osiem potężny brzuch mieści,
Bomb osiemnaście i wódek trzydzieści.
Pan Roman pisarz jada znacznie taniej:
Ma śledzia, piwo — to żaden gość dla niej!
Pani Agnieszka uwagę podwaja:
A ten z Krakowa ma tylko trzy jaja!
O jego worku nie świadczy to dobrze!
(Żebym nostalgii tak dostała w ziobrze!)
Trzy jaja — biedak! Snać puste kieszenie,
Ale z Weronką i tak go ożenię!..."
Potem z sprawnością dobrej gospodyni
Zamyka budę i porządki czyni.

Gdy uporała się ze swymi gośćmi,
Garnek ochłapów pomięszanych z kośćmi
Zsypała w putnię wraz z resztkami sosu:
To wszystko będzie jutro do bigosu!
Na klops ma inne specyalne przepisy,
Znów inne mięso odkłada do misy
Niedojedzoną pieczeń i kotlety.
Co dokonawszy sama wlazła w bety,
Już rozłożone na sprzątniętej ladzie.
Wcześnie wstać musi, więc wcześnie się kładzie...
Śpi już — nie ruszy ręką ani nogą,
Śpi, ale przez sen uśmiecha się błogo,
Bo pełna marzeń dobrej matki głowa:
Widzi młodzieńca owego z Krakowa,
Przy nim nadobna córka Weronika.
Lecz co to? co to? czy on dostał bzika?
Czy ją sen ciężki zwidywaniem mami?
Gwałtu! Ten człowiek podrzuca jajkami!
Oczyma duszy patrzy pełna lęku:
Tak jest! po jajku trzyma w każdem ręku!
Stara spogląda na niego z pogardą:
Tak! to te jajka, co dziś zjadł na twardo!
Ależ to hołysz zwyczajny i żebrak!...
No! konkurentów lepszych córce nie brak!
Och! gdyby można tak złapać Bugaja!...
Nagle Krakowiak w twarz rzucił jej jaja.
Na to się matka zbudziła i bąka:
„Ach! gdzie ta szelma wyrodna Weronka?"
I znów chrapnęła, aż dwa głodne szczury
Uciekły z sera do rodzinnej dziury....
Niech śpi spokojnie!...
Lecz ja mam tę władzę,
Że was do córki w nocy zaprowadzę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



— A to co znowu? Cylinder męski i rękawiczki u ciebie na łóżku, o tej godzinie rano?

— A wiesz, że teraz dopiero zaczynam pojmować. Rzeczywiście śniło mi się w nocy, że mi św. Mikołaj podłożył jakiegoś młodego i przystojnego mężczyznę — trzeba zobaczyć pod poduszkę — może się znajdzie i korpus do tego kapelusza...



— Podziwiałem dzisiaj na scenie pani stroje! Ależ te kostyumy, to muszą wprost rujnować...

— To też ja się tak urządzam, aby jednego nie zrujnować, że na każdy mój kostyum składa się zawsze kilku...



— Mój Boże! Gdybym to ja była tak klasycznie zbudowana, jak pani...

— Nie wiedziałabyś zapewne, jak to zużytkować?

— Phi, tobym sobie wzięła jakiegoś impresarya, któryby się tem już i zajął!...



— Jeszcze jednego całuska, moja kiciuniu, i koniec!

— Tak, tak niestety! U ciebie zawsze na całusku koniec!...



— Czy to prawda, że Erazm jest żydem?
— Nie wiem, przyznam ci się, bo jak ja się z nim poznałam, było całkiem ciemno, nie miałam zatem sposobności bliżej go oglądnąć...



— Ale pan masz, o ile zauważyłam, bardzo niewiele włosów na głowie...
— Myli się pani — to jest tylko tak zwana fryzura *à la* Badeni!



— Wiesz co Stefa — zdaje mi się, że jakiś kawałek męskiej garderoby lada chwila zgubię...
— Nic sobie z tego nie rób — nie ma złego, coby na dobre nie wyszło! Jeden z tych, co idą obok, znajdzie i będzie miał przynajmniej pretekst do zaproszenia nas do siebie, celem uzupełnienia garderoby!...



— No i cóż Antosiu — namyśliłaś się? Przyjdziesz do mnie od pierwszego?
— Przyjść, tobym tam może i przyszła, tylko tego się boję, czy będę miała poco przyjść?...

Twarda natura.

(Pono autentyczne).

Do pewnej apteki krakowskiej przychodzi w dzień targowy poczciwy chłopek i pokłoniwszy się do ziemi czeka z czapką w ręku pokornie w kącie:

— A czego tam chcecie gospodarzu? — pyta prowizor.

— Eh... proszę łaski pana japtykoza... — mówi chłop, skrobiąc się w głowę — tak ci mnie od niedzieli straśnie zatkało, ze se nijakiej rady dać ni mogę... zeby mi tyz pon japtykoz cosik na to dali...

— Aha... mam tu dobry środek przeczyszczający — mówi prowizor. — A dużo chcecie?

— Ano, jak brać likarstwo to dokumentnie... zeby odrazu wykurowało... — mówi chłop, wyciągając z za pazuchy półlitrową flaszkę.

Pan prowizor się dziwi, ale na wyraźne żądanie chłopa, napełnia flaszkę lekarstwem... chłop płaci koronę i odchodzi. Po chwili zjawia się sam aptekarz, a prowizor opowiada mu jako *curiosum* poprzednie zajście.

— A czego mu pan dał do tej flaszki? - pyta aptekarz ze śmiechem.

— Ot... tego nowego środka, co przed tygodniem nadszedł... dopiero co wypakowałem.

— Panie! coś pan zrobił! — krzyknął strasznym głosem aptekarz i zbladł jak ściana. — Toż to nie żaden środek przeczyszczający... to jest *kwas solny*, który sprowadziłem do laboratoryum... zabiłeś pan człowieka... lećże pan przynajmniej na targ... może go jeszcze gdzie przyłapiesz.

Prowizor jak stał, bez czapki wyleciał na ulicę. Po godzinie wraca zziajany, zmachany, rozbity do apteki... chłopa z lekarstwem nigdzie nie znalazł. Zaczęły się teraz dla aptekarzy dni strasznego oczekiwania — lecz wezwanie do sędziego śledczego jakoś nie przychodziło. Po tygodniu, kto się zjawia w aptece? ów chłop... zdrowiuteńki... caluteńki...

— A co... wy... tu robicie? — pyta prowizor, drżąc ze wzruszenia...

— Przysedłem se kupić jakiejś maści, bo mnie straśnie gnaty bolą...

— A... a... tamto lekarstwo... zażyliście?

— A ino! Odrazu wypiłek..

— I... i... był... skutek?.. Odetkało was?..

— Jesce jaki galanty skutek! *Tylko mi sie portki do cna spaliły!* *Ada-Ada.*

OJ „CZASIE“, „CZASIE“!

Umarł Eminowicz —
Nie wielbię go wcale, —
Choć rzadko kto z ludzi
Niema swego *ale*.

Ale oprócz *ale*
Miał on i zasługi,
A zasług tych szereg
Nawet dosyć długi.

Więc kto jakie takie
Ma chociaż sumienie,
Szepnął mu nad grobem:
Wieczne odpocznienie!

Tylko *Czas* ni słowa,
Ni pół, ani ćwierci
Nie raczył użyczyć
Na wzmiankę o śmierci.

Nawet i po zgonie
Zemścił się nad wrogiem, —
Nie przebaczył nawet
Za wieczności progiem.

Bo wprawdzie *Czas* organ
Jest to katolicki,
Lecz melodye na nim
Wygrywają Icki.

Propagator czynu.

(W cyrku).

Ona: Ależ panie!...

On (cytując z *Ody do młodości*): „Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga“!

— Bo mi pan rękę złamie!...

— „Łam, czego rozum nie łamie“!

KORESPONDENCYA Z WARSZAWY.

O czem tu pisać na warszawskim bruku?
Czy o rewizyach, czy o strzelaninie,
Czy o tem, że kto chodzi dzisiaj cały,
Tego przygoda jutro nie ominie.
Pytanie tylko, jaką przyjmie postać:
Czy ma iść w *tiurmu*, czy nahajką dostać?

A może tylko szyby mu wybiją,
A może tylko socjał doń wystrzeli,
A może tylko „zwędzą“ mu zegarek,
Lub dadzą w „*zuby*“ w policyjnej celi.
Czy tak, czy owak zawsze coś dostanie:
Czy materyalne, czy moralne lanie.

Oto naprzykład nadeszła rocznica,
Którą powszechnym strejkiem masz obchodzić.
Tak kazał terror *dolny*, ale *górny*
Na taki rozkaz nie myślał się godzić,
I pozostało tobie do wyboru
Słuchać tamtego, lub tego terroru.

Nawiasem mówiąc strejk ten zrobił klapę.
Zaczęły bowiem bankrutować strajki.
Wszystko się w końcu znudzi — więc nadzieja,
Że zaczną wkrótce strejkować nahajki,
Że może z *Pitra* zawiśnie wiatr zmienny
I zastrejkuje nawet stan wojenny.

Tymczasem mamy początki wyborów,
Tworzymy na gwałt prawyborców listy, —
Lecz dotąd mało kto się zapisuje,
A powód tego nader oczywisty,
Albowiem według zdania ludzi trwożnych,
Listy są spisem *niebłagonadiożnych!*

Dlatego żydzi bardzo się wahają,
Zwłaszcza, że Kempner bojkot ten popiera.
Miało być bowiem w Dumie dwóch Kempnerów,
Teraz nie będzie żadnego Kempnera,
Gdyż przy wyborczem rozszerzonem prawie,
Nie mają żydzi większości w Warszawie.

Za to, jest radość w Szymanowskich rodzie
Bo znów zięć jeden został redaktorem.
Chory *Kurjerek* otrzymał lekarza,
Co konowałem jest, a nie doktorem;
Radość olbrzymia wpośród reporterów,
Że im przewodzi fabrykant likierów.

Z Polskiej Lewicki czmycha do Kijowa,
Gdzie pod Grocholskim pragnie „nabyć formy“,
Stara *Warszawska* ciągle się odmładza:
Teraz wychodzi pod nazwą *Reformy*,
A *Goniec* także wciąż tytuły maca
I dla odmiany zwie się *Polska praca!*

Wiek się nazywa teraz *Nowem życiem* —
Niema *Handlowej*, jest *Gazeta Nowa*,
Ale z tych *nowych*, z tych *prac* i z tych *reform*
Mało pociechy, bo treść w nich jałowa —
Gdyby zrobiono *obysk*[1]) u połowy
Znalezionoby wszystko — oprócz głowy!

Więcej nowości wytrząść nie potrafię,
Bo wreszcie u nas same smutne dzieje.
Na skandaliki teraz nie jest pora,
Bohaterami chwili są złodzieje —
A zaś stosunki, trzeba przyznać z żalem,
Są tylko jednym olbrzymim skandalem.

Kal.

[1]) Rewizyę.

Między przyjaciółkami.

— Mój mąż wyjeżdża jutro na dwa tygodnie.

— Zazdroszczę ci, ty jednak wszystko, co chcesz, możesz przeprowadzić.

BUJWID – ZABŁOCKI.

Znane przysłowie o Zabłockim
Teraz nie będzie całkiem w modzie;
Teraz się będzie zawsze pisać:
Wyszedł jak Bujwid na *Naprzodzie!*

Bo przecież Bujwid dla *Naprzodu*
Był przyjacielem, dobrodziejem,
A *Naprzód* zowie go publicznie
Wyzyskiwaczem i złodziejem.

Facecye autentyczne.

O Stanisławie *Koźmianie*, filarze stronnictwa klerykalno-konserwatywnego, byłym dyrektorze teatru w Krakowie, autorze osławionej „Rzeczy o roku 63“ i najbardziej pornograficznej rzeczy, jaka kiedykolwiek z druku wyszła t. j. „Lyzistraty“, opowiadają z czasów jego dyrektury teatralnej następujący kawał:

Pewnego dnia dał Koźmian zupełnie niespodzianie dymisyę jednej wówczas z głośnych artystek dramatycznych pannie S., która cieszyła się niepodzielnem uznaniem krytyki i publiczności. Nazajutrz zjawił się w kancelaryi dyrektora znany ówczesny krytyk teatralny Ba... z zapytaniem o powód tak nagłej dymisyi.

— Widzisz, kochany panie Michale — rzecze dyrektor Koźmian — ona jest wcale dobrą aktorką, ale ma jedną wadę: oto czasem zupełnie błędnie *akcentuje* kwestye, które ma ze sceny wypowiedzieć!...

— Źle akcentuje? I o taką drobnostkę? Ależ temu można łatwo przy reżyserowaniu zaradzić!...

— Zdaje ci się! A kiedyś na premierze przez złe akcentowanie zasypała mi całą sztukę!

— Kiedy? Jak?

— Jeśliś ciekaw, to ci opowiem. W trzecim akcie na początku jest sama na scenie. Wchodzi jej kochanek, a ona ma do niego całkiem naturalnie powiedzieć słowa: Co znowu chcesz? A tymczasem, w jej kiepskiem akcentowaniu, kwestya wyszła następująco: *Cooo? Znowu chcesz?!...*

Persico.

PODZIAŁ DARÓW.

Wróciwszy z cyrku pewna damulka
Potężna w biodrach, z biustem jak łania,
Zrzuca sukienki, zzuwa pończoszki
I taką piosnkę nuci z posłania:

„Przyjdź tu, o przyjdź tu Cyganiewiczu,
„O ty mój orle, ty mój sokole!
„Jakżebym chętnie w twoich objęciach
„Chciała utopić tęsknoty, bole!...“

O piękna pani, porzuć marzenia,
Płynące z ustek twoich koralu,
Bowiem atleci (rzecz dowiedziona)
Są herosami nie w każdym calu.

Los, piękna pani, dzieli swe dary,
Aby nie budzić w ludziach zazdrości:
U tych duch silny, u tamtych ciało.
A inni za to silni w miłości.

Z Warszawy

donoszą nam o powstaniu wielu nowych stronnictw politycznych. Dotychczas były:

P. P. S. (Polska partya socyalistyczna),
S. D. (Socyalna demokracya),
N. D. (Narodowi demokraci),
P. D. (Postępowa demokracya),
S. J. G. (Spójnia Jana Gadomskiego),
R. A. K. (Realiści absolutno-konserwatywni).

Obecnie przybyły stronnictwa:

Ż. Ż. Ż. (Żydowscy żyrujący żyrondyści),
G. G. G. G. (Grono gołych głodomorów gazeciarskich),
K. K. K. K. (Koncesyonowani konserwatywni karciarze konstytucyjni),
W. W. W. W. (Warszawscy wolni wytrychowi włamywacze),
P. P. P. P. P. P. (Partya panienek pracujących prywatnie po północy),
F. i G. A. (Filharmoniści i gramofoniści autonomiczni),
S. i K. S. A. (Stójkowi i komisarze salcesonowej awangardy),
S. R. A. (Socyalno radykalni autonomiści),
P. i E. R. D. (Postępowi i energiczni rozbójnicy domowi),
P. E. Kur. Wa. (Partya eunuchów Kuryera Warszawskiego),
D. U. P. (Demokracya ugodowo-postępowo-autonomiczna),
G. U. W. N. (Gwałtownie ugodowi wyborcy narodowi).

FORTUNA VARIABILIS.

Gdy była jeszcze młodą,
Kokota w wielkim stylu,
Hnk miała wielbicieli,
Lecz sama nie wie ilu?

Jednego usidłało
Spojrzenie jej gorące,
I dawał jej „na szpilki“
Miesięcznie dwa tysiące.

A po nim przyszli inni
(Litania jest ich cała)
Lecz od nich już „na szpilki“
Mniej coraz dostawała.

A dzisiaj tak zrządziła
Jej losów konjunktura,
Że *szpilki* — ma za darmo,
A szpilki — *in natura!...*

Remember.

Nie całuj.

Na rogu Małego Rynku, tuż pod jakimś straganem, leży kompletnie urżnięta pani Marcinowa, straganiarka. Pozycya iście wspaniała: głowa przy samym rynsztoku, nogi zaś oparte o stragan. Jakieś głodne i zmarznięte psisko, widząc leżącą babę i czując wydobywający się z jej paszczęki zapach rumu i kiełbasy, zaczyna ją po gębie językiem lizać.

Baba zaczyna przez sen ruszać ręką, jak gdyby się broniła, tak od niechcenia i dla przyzwoitości przed kimś i bełkoce:

— *Ku... kumotrze* — *nieee całuj*! *Kuu...motrzee nie całuj!*

TRÓJCA.

Jejde, Skłodowski i Haraszyn,
Trójka wspaniała co się zowie,
Bowiem w styczniowej dzień rocznicy
Urządza bale tu w Krakowie.

Że krew się lała — zapomniała,
Że dziś się leje — nie wie równie...
. . . .
Dosyć poeto! któżby szukał
Serca, rozumu w byle... głowie.

Wszystko jedno.

Żyd (zaczepiając policyanta): Psiepraszam szanownego panu policaj, gdże sze tu idże na ulice *Kochacz?*

— *Policyant*: Takiej ulicy niema w Krakowie!

— Ny, co to jest nima, kiedy muszi jemu bicz! Ja tu mam na kartke napisane adres — czytaj pan jemu!

— A, ulica *Lubicz!...*

— Ny! Co jest — a to nie wszistko jedno *lubicz* czi *kochacz?*

PROPRIA LAUS.

Pan Mehofer, wielki malarz,
Londyn swą opinią darzy,
Że prócz „Sztuki“ w całej Polsce
Zbrakło dzisiaj już malarzy.

„Ja i moi przyjaciele
„To jedyni są geniusze —
„Prócz nas tylko Malczewskiemu
„Jakiś talent przyznać muszę...

„Reszta płócien, żal się Boże —
„Są to knoty i obrzeski,
„A ich twórcy, to na „Sztukę“
„Szczekające tylko pieski...“

I zasypał się Mehofer
Wielkiej sztuki, wielki brytan,
Bo nie myślał, że list jego
Będzie schwytan, no i czytan.

Lecz wydała się rzecz brzydka
I nie może mu się upiec,
Bo kto siebie wielkim czyni,
Ten jest wielki, ale... zarozumialec.

...cki.

Enfant terrible.

Matka: Fe Czesiu, to nie ładnie, żeby niani pchać paluszek do buzi!

3 letni Czesio: A dzie mam niani mamo paleć włozić?

Na balu.

— Panie! Ja pana spoliczkuję!...

— Zaczekaj pan chwilę, nie przy wszystkich, bo by mnie to mogło skompromitować...

Może i ma racyę.

Mąż: Pieniędzy i ciągle pieniędzy! Zdaje mi się, że uważasz mnie jako rentę, a nie jako męża.

Żona: Naturalnie. Przecież u ciebie umieściłam cały mój kapitał miłości.

Z „MELODYI BIBLIJNYCH“.

(Serya nowa.)

Samson amator Filistynek.

Chwali Pismo święte
Samsona uczynki,
Jak bił Filistynów,
Kochał Filistynki,
Imponował — (Co też
W końcu go zgubiło)
I jednym i drugim
Swoją męską siłą.
Nowożytność mało
Równych mu wylicza
(Samson się widocznie
Wdał w Cyganiewicza),
Mąż ten lubiał — (Trudno
Biblii nie dać wiary) —
Z mężem czy niewiastą
Chwytać się za bary.
Z jego zaś uścisków,
Co wcale nie zdziwi,
Wychodzili rzadko
Filistyni żywi!
Filistynki za to
Te dowody siły
U pana Samsona
Nadzwyczaj chwaliły.
Bohater nasz wreszcie
Doczekał tej chwili,
Że go przyłapano
U pięknej Dalili,
Gdy u niej wieczorem
(Trza być na to śmiałkiem!)
Używał gościny
Ot! w negliżu całkiem!
Dalila się chytrze
Zabrała do dzieła,
Bo swemu lubemu
W śnie włosy obcięła.
Pojman został Samson
I zginął z ich ręki,
Stracił dawną siłę
Swej łysinie dzięki!
Oto jest biblijna
Historya prawdziwa,
Która w naszych czasach
Również się odbywa!
Zwróćcie swą uwagę,
Jeśliście ciekawi,
Kto z Filistynkami
Za wiele się bawi,
Doczeka — jak świadczą —
Biblijne opisy,
Że prędzej, czy później
Będzie — jak on... łysy!...

K. Krumłowski.



OJCIEC I SYN.

Mistrz Jan wspaniałych obrazów
Namalował wiela,
A syn jego w oficerów
Jak do wróbli strzela.

Lecz nie myślcie, aby syna
Chciał być *Bocian* wrogiem, —
Tamten wielkim był malarzem,
Ten jest pedagogiem.

Tamten szukał bohaterów
Wśród rycerzy tłumu —
Ten paniczów przy szabelce
Naucza rozumu.

Tamten wdzięczność ma narodu
Za dzieła swej ręki,
A ten za swą „skromną pracę“
Także wart podzięki!

L.

Mała zmiana.

(Autentyczne).

W Rzeszowie mieszkał przy ulicy Mickiewicza, na I piętrze, fryzyer i zarazem golarz D.

Ponieważ jednak nie każdemu się chciało wychodzić celem ogolenia się aż na I piętro, a przez co interes cierpiał, przeprowadził się od Nowego Roku do drugiej kamienicy, gdzie wynajął już mieszkanie na parterze. W bramie zaś kamienicy, gdzie poprzednio na I piętrze miał golarnię, przylepił następującą kartkę:

Od Nowego Roku goli się i fryzuje nie na gurze tylko na dole.

WDZIĘCZNY FELDMAN.

Wiadomo, że numer poprzedni *Bociana*
Złożył cześć odwadze mężnego Feldmana.
Wdzięczny Feldman (niech mu Jehowa da zdrowie)
Wyrżnął nam reklamę na wiecu w Tarnowie.

Rzekł: Inteligencyę ci u nas składają,
Co chętniej nad wszystko *Bociana* czytają, —
Ergo, kto *Bociana* nie trzyma w walorze
Do inteligencyi liczyć się nie może.

Prawdęś rzekł Feldmanie (rzecz u ciebie rzadka!)
Kto ma rozum w głowie, nie od strony... tylnej,
Ten woli *Bociana*, niż twoje piśmidła:
Studya, artykuły i nudne dramidła.

Ł.

Niepewne.

On: Będę cię kochał tak długo, jak żyć będę.

Ona: To za mało, moi kochankowie nie długo żyją.

Monolog diwy operetkowej.

— Engagement mam i kostyumy także, brak mi tylko brylantów. Ciekawa jestem, kto we mnie rzuci pierwszym kamieniem?

CYGANIEWICZ.

Cyganiewicz i p. Lurich
Ach to miłe są chłopczęta —
Ciągle biją się ze sobą,
A walka nierozstrzygnięta.

Czyżby prawdą to być miało
Dyrektorze mój Sasrani,
Że publiczność biorąc na *fis*,
Wciąż dyrekcya ją cygani?

Surowa mama.

Matka (do córki): Że masz długi, tego ci za złe nie biorę — ale że nie możesz nikogo znaleźć, któryby je zapłacił, to jest hańbą.

Romans w dwóch rozdziałach.

Rozdział I. ($8^1/_2$ wieczór): Dobry wieczór, pozwoli pani, że...

Rozdział II. (12 w nocy): ...stary sknera!...

TEMPORA MUTANTUR.

Był za młodu w swych zasadach
Chwiejny i niestały,
Ale za to jego nogi,
Wtedy się nie chwiały.

Dzisiaj starzec prawi młodym
Zbawienne przestrogi:
Ma zasady bardzo stałe,
Ale chwiejne — nogi!...

Amaris.

Nie tak źle.

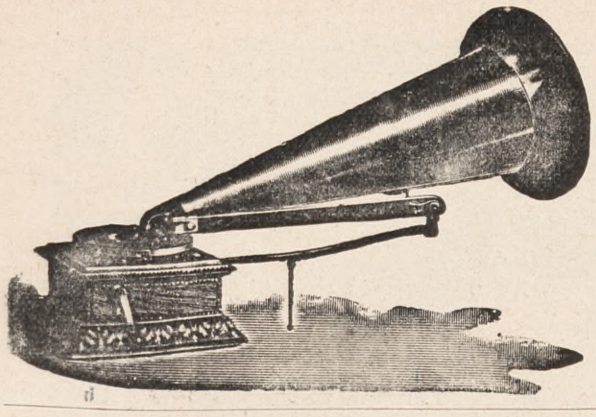
On: A więc nigdy moją nie będziesz?
Ona: Przepraszam, mówiłam tylko, że pańską żoną nigdy nie będę.

Przezorna.

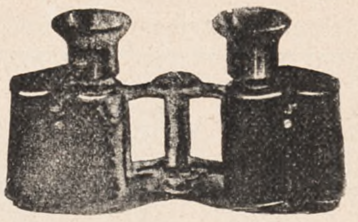
On: Więc naprawdę chcesz wrócić do męża?
Ona: Minęło już ośm dni, jeśli dłużej pozostanę, to on naprawdę gotów pomyśleć, że mamy ze sobą jaki stosunek.

Wyjaśnił.

— Słyszałem, że w tem mieszkaniu coś straszy?
— Tak panie, tu mieszka moja teściowa!...



K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych**. Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, **koncertowe** po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert. koron 6

Telefon 230 **F. LORD** Telefon 230

Biuro techniczne
Kraków, ul. Floryańska 55.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów.

Jeneralne zastępstwo firmy „Körting“ w Wiedniu na motory na gaz ssący.

Motory parowe i benzynowe.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglów i wiele innych artykułów.

Instalacya światła elektrycznego i przeniesienia siły.

Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. — Lampy łukowe.

Lampki żarowe.

Ceny fabryczne. Kosztorysy bezpłatnie.

Wyłączną sprzedaż na Kraków i Zachodnią Galicyę
słynnego

obuwia amerykańskiego



z fabryki

Florsheim & Company

w Chicago

posiada

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Magazyn galanteryjny, Skład kapeluszy, bielizny męskiej i przyborów do podróży

w Krakowie, ul. Sławkowska l. 3, Hotel Saski, Tel. 516.



W O L N E.

A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co. London“.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897.

Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16 naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“. — Poleca się nadal Sz. PT. Publiazności — Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Harceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Forterriery, Jamniki itd. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.

Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·10. Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. Kurs II-gi K. 9·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·24. Kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rosyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·30.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

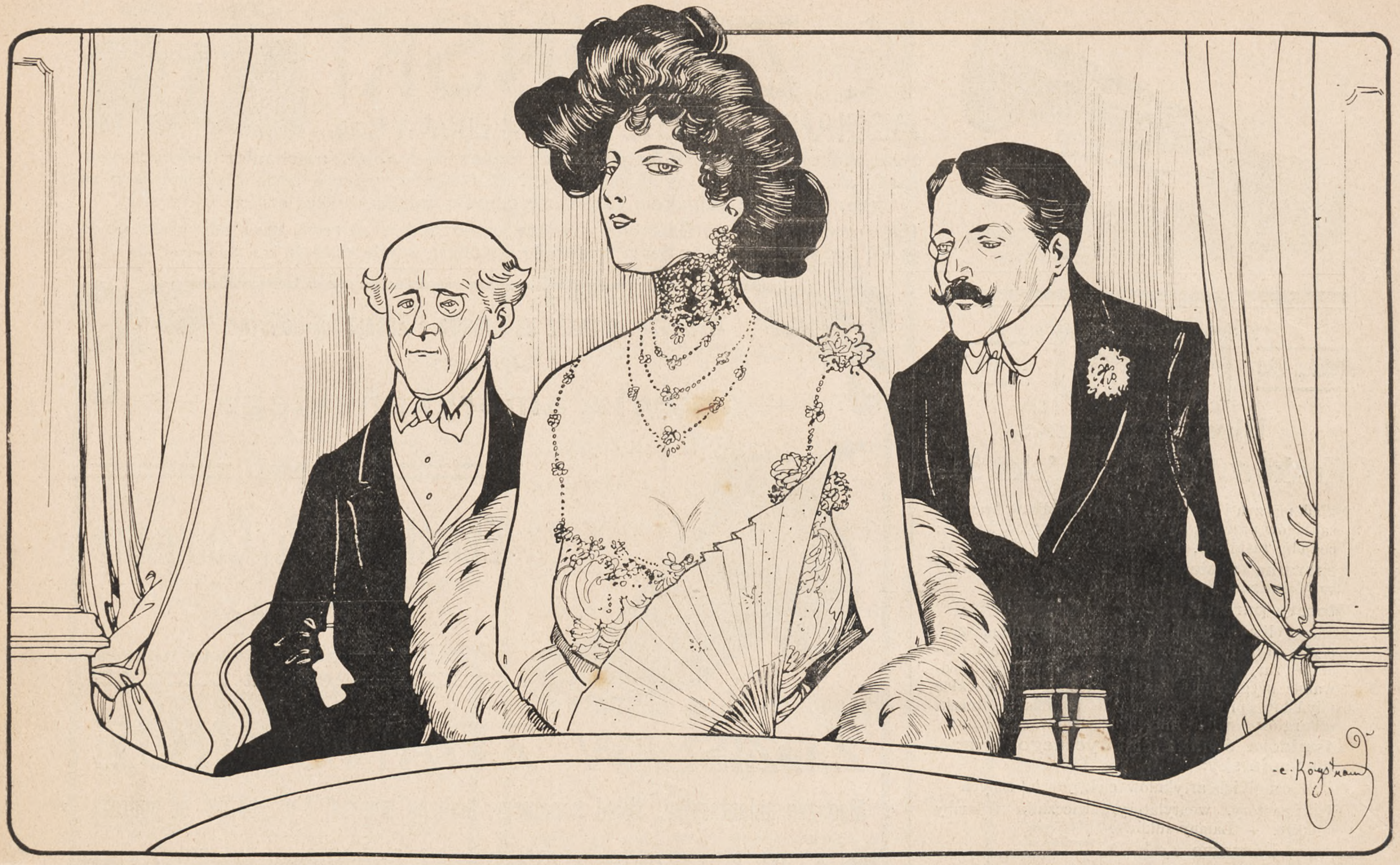
ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

Wydawca **Stanisław Lipiński**. — Redaktor odpowiedzialny: **Wiktor Nimhin**. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



— Podziwiam panią doprawdy, że mogłaś sobie pani taką mumię wziąć na męża? I cóż pani ma z niego?
— Parawan... w tym wypadku oddaje nieocenione usługi!



— Widzisz, jakiś ty podły! Pierwej, to obiecywałeś, że niema szaleństwa, któregobyś dla mnie nie popełnił, a dzisiaj to się nawet ożenić ze mną nie chcesz...
— Widzisz moje dziecko, dotąd mi to uchodziło, ale gdybym jeszcze i to popełnił, to zamknęliby mnie już napewno u waryatów!..



— Wie pan, świetnie mi zrobiła Abazya! Pozbyłam się piętnastu funtów!...
— A gdzież pani dała na wychowanie te piętnaście funtów?..